

Czarna księga



Niedawno zeznawałam w sądzie w sprawie związanej z końmi z powództwa cywilnego. Zupełnie zielona w tej dziedzinie pani sędzia oświadczyła w pewnej chwili, że paszportu konia nie da się sfałszować. Zapewniłam ją, że się da. Chciała wiedzieć jak ale odmówiłam odpowiedzi. „Nie mogę przecież demoralizować Wysokiego Sądu”- oświadczyła, ale mój bon mot został przyjęty dość kwaśno. Zapewniłam, że mogłabym napisać czarną księgę oszustw wyścigowych i w ogóle oszustw związanych z końmi ale wtedy cierpliwość Wysokiego Sądu się wyczerpała. Zostałam ostro przywołana do porządku.

Zastanawiałam się jakie są szanse właściwego rozstrzygnięcia sprawy przez sędziego, który jest kompletnym dyletantem w danej dziedzinie, a jest niezależny. Niezależny od władzy, od opinii publicznej i wreszcie od rozumu. Pani sędzia była na przykład przeświadczona, że trzyletni ogier czystej krwi (arab) może w ciągu kilku miesięcy zmienić maść z siwej na karą. „Przecież ciemne po urodzeniu źrebaki często jaśnieją” – dowodziła z wdziękiem blondynki i nie chciała przyjąć do wiadomości, że w przeciwną stronę zmiana maści nigdy nie zachodzi, to znaczy – używając jej terminologii – jasne źrebaki nie ciemnieją.

Kiedy indziej sprawę o wystawianie mi faktur na 5000 złotych miesięcznie przez ST0EN wygrałam w sądzie tylko dlatego, że licznik był nie atestowany więc jego wskazania były z mocy prawa nieważne. Fakt, że w miejskim mieszkaniu niemożliwy jest taki pobór mocy bo przez bezpiecznik przepuszczający prąd o maksymalnym natężeniu 10 amperów musiałby płynąć prąd o

natężeniu 25 amperów do sędzi zupełnie nie przemawiał. Nie przekonał jej również argument, że takie zużycie energii oznaczałoby, że w moim mieszkaniu pracuje 24 godziny na dobę betoniarka. Pani sędzia jak się okazało nie odróżniała wolta od wata więc nie było sensu się przed nią produkować, co z góry przewidział adwokat.

Niezależność trzeciej władzy to znaczy samowola sędziów w połączeniu z ich przekupstwem, nepotyzmem i zwykłą głupotą powoduje, że Jan Kowalski – jak u Kafki- nie ma najmniejszych szans w starciu w sądzie z systemem. To znaczy w starciu z drugą władzą.

Wyobraź sobie Drogi Czytelniku, że jesteś prezydentem dużego czy niewielkiego miasta i w dodatku niezbyt uczciwym prezydentem. A może nie tyle nieuczciwym co dbającym przede wszystkim o swoją rodzinę, która jest przecież podstawową komórką społeczną i w hierarchii dobroczynności stoi przed wszelkimi innymi wspólnotami. Przed wspólnotą narodową (a fe, cóż to za anachronizm) wspólnotą gminy czy wspólnotą polityczną. Zaraz za rodziną w hierarchii dobroczynności można usytuować tylko wspólnotę interesu. W twoich rękach Drogi Czytelniku są decyzje dotyczące kluczowych inwestycji, zgody na wyburzenia, pozwolenia na budowę. Wprawdzie teoretycznie rzecz biorąc głos ma również rada gminy lecz radni są właśnie wspólnotą interesu o której mówimy. Prezydent i rada dają na przykład pozwolenie deweloperowi na zbudowanie osiedla bloków na terenie przeznaczonym według planu zagospodarowania przestrzennego na zabudowę niską. Honorarium jest mieszkanie lub nawet apartament w planowanym osiedlu. Dla dewelopera to niewielki koszt wobec planowanych zysków. Takiej łapówki nie wpłaca się na konto, nie pozostawia śladu na piśmie ani śladu cyfrowego, mieszkanie może być zarejestrowane na członka rodziny albo na podstawioną osobę (tak zwany słup), która potem fikcyjnie odsprzeda prezydentowi swoją własność. Dla prezydenta koszty własne to wynagrodzenie dla słupa oraz podatek od kupna- sprzedaży. Wobec wartości mieszkania to po prostu grosze. Nic dziwnego że jeden z prezydentów wielkiego

miasta nie potrafił przypomnieć sobie ile właściwie mieszkań ma na własność.

Środki nacisku na mieszkańców oraz sposoby wywłaszczania obywateli są wielorakie. Większość z nas nie wie nawet co może ich spotkać ze strony władz samorządowych, tych segmentów drugiej władzy, które będąc blisko obywatela powinny z założenia służyć jego interesom. Na przykład obecnie w Sandomierzu spółka Wody Polskie blokuje wszelkie inwestycje a nawet remonty prywatnych domów pod pretekstem zagrożenia jakie te remonty rzekomo stwarzają dla retencji wód. Wartość działki czy domu objętego zakazem remontu drastycznie maleje, praktycznie są niesprzedalne. Kiedy zdesperowany właściciel działki sprzeda ją za grosze osobie poinformowanej, że zagrożenie dla retencji może przestać istnieć, dobrze poinformowany nabywca jest nieźle „zarobiony”. Ja nic nie insynuuję. Stwierdzam to przez ostrożność procesową.

Zarzucono mi kiedyś, że nieodpowiedzialnie podpowiadam ludziom jak się robi podobne interesy, tak jakbym umieściła w mediach domowy przepis na nitroglicerynę albo substancję powodującą zawał, nie do wykrycia w trakcie autopsji. Wydaje mi się, że ludzi władzy w dziedzinie oszustw nie trzeba o niczym pouczać. Zamiast po nazwisku zmuszona jestem pisać: „pewne osoby, określone środowiska”. Jak w PRL Bo trzecia władza chroni drugą władzę przed ujawnieniem jej ciemnych interesów orzekając nazbyt gorliwie o naruszeniu dóbr osobistych. Proszę sobie wyobrazić, że jeden z potencjalnych beneficjentów afery związanej ze sprzedażą łąk Oborskich w Konstancinie (tę sprzedaż udało się udaremnić) zażądał żebym nigdy nie wymieniała publicznie jego nazwiska. A co będzie jak je wymienię przez sen, w sali zbiorowej schroniska ? Pisząc to z przerażenia zmieniłam tej osobie nawet płeć.

Takie miejscowości jak Konstancin są terenem wyjątkowych możliwości. Znowu nic nie insynuuję ani nie podpowiadam. Wystarczą fakty. Jak to mówią- Bareja by tego nie wymyślił. Ostatnio w czasie stacjonarnej sesji rady Konstancina pewna

radna (pani Kostrzewska) oddała głos nie będąc obecna na sali. Głosowanie uznano jednak za ważne, a burmistrz Konstancina, pan Jańczuk, otrzymał absolutorium przewagą jednego głosu. Oj tam, oj tam 11 głosów czy 10- nie bądźmy małostkowi. Wiadomo że interes wielu się nie liczy gdy grę wchodzi interes niewielu

[Źródło](#)